

Na ostatnim przed wakacjami posiedzeniu Sejm odrzucił PiS-owski projekt ustawy o ogrodach działkowych, który zakładał uwłaszczenie ogrodów i likwidację Polskiego Związku Działkowców. Dla miliona działkowców oraz ich rodzin jest to dobra wiadomość. Był to projekt prawdziwie z piekła rodem, ale diabeł, gdy kusi, przybiera atrakcyjną postać. Któż nie chciałby przejąć na własność, za symboliczną odpłatnością, ziemi, którą od lat uprawia? Ponad 600 tys. podpisów w obronie starej ustawy pokazuje jednak, że większość działkowców nie dała się zwieść.

Projekt nie przyznawał im własności działek, a jedynie prawo do złożenia wniosku o wykup, bez gwarancji jego pozytywnego rozpatrzenia. W dodatku nie wszyscy mogliby z tego prawa skorzystać. 70% gruntów zajętych przez ogrody działkowe nie nadaje się do uwłaszczenia, bo albo nie mają one aktualnych planów zagospodarowania przestrzennego – ewentualnie są w tych planach przeznaczone na inne cele, albo objęte są roszczeniami, nie mają właściciela, czyli ich sytuacja prawna jest nieuregulowana.

Dalej, rzekomo symboliczna opłata nie dla wszystkich byłaby symboliczna. 1% wartości, którym kuszono emerytów i rencistów, co innego oznacza za grunty w dużym mieście, a co innego na prowincji. A koszty podziału geodezyjnego, założenia księgi wieczystej, itp.? Z upustów (10% za każdy rok użytkowania) nie mogliby skorzystać m.in. działkowcy, którzy przejęli działki po żyjących bliskich. Byliby więc wśród działkowców „równi” i „równiejsi”.

Patrząc od strony właścicieli tych terenów, czyli gmin, sprawa wygląda jeszcze gorzej. Nie można ustawą zmuszać gminy do tego, żeby sprzedawała swoją ziemię za bezcen, za 1% wartości! Jest to niezgodne z konstytucją. Trybunał Konstytucyjny już wielokrotnie podważał takie pomysły, np. przy okazji tzw. uwłaszczenia spółdzielców.

O ile uwłaszczenie działkowców było tylko obietnicą bez pokrycia, o tyle pewnym było uchylene dotychczasowych gwarancji, np. do bezpłatnego prawa do działek, odrębnej własności altan i nasadzeń działkowca, zwolnień podatkowych, skutecznego zabezpieczenia przed likwidacjami ogrodów oraz ochrony przed roszczeniami do gruntów zajętych przez działkowców. Stara ustawa o ogrodach działkowych przestałaby bowiem obowiązywać. Zamiast rzekomego uwłaszczenia groziło zatem ukryte wywłaszczenie.

Przestałby też istnieć ogólnokrajowy samorząd polskich działkowców, który skutecznie broni ich praw. W miejsce PZD, który PiS się czemuś nie podoba (za dużo członków? prezes za długo jest prezesem?), miały powstać terenowe wspólnoty ogrodu, które niewiele mogłyby zdziałać, bo nie byłyby partnerem dla władz państwowych czy samorządowych. Sami działkowcy na PZD się nie skarżą, chyba że na konkretny zarząd konkretnego ogrodu, ale przecież kiepski zarząd można zawsze zastąpić lepszym. W ogrodzie, gdzie mam działkę, na warszawskim Targówku, już trzy razy zmienialiśmy prezesa. Obecny jest bardzo dobry.

Swego czasu Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że muszą być usunięte wszelkie bariery prawne, które by nie pozwalały utworzyć ogrodów niezrzeszonych w PZD, ale już takie ogrody powstają. Nie jest to zatem, wbrew temu co twierdzi PiS, ani organizacja monopolistyczna, ani szkodząca interesom działkowców.

Projekt PiS faktycznie oznaczałby stopniową likwidację ruchu ogrodnictwa działkowego w Polsce. Była to kolejna już próba takiej „reformy”. W jakim celu? Cóż, wiele ogrodów położonych jest na terenach, którymi zainteresowani są inwestorzy, a projekt usuwał przeszkody do swobodnego ich przejmowania. Zakładał pełną dowolność w korzystaniu z działek, których maksymalną powierzchnię zwiększono z 500 m² do 1500 m², a to już są działki budowlane. Dopuszczono też zmianę ich przeznaczenia, o ile wynikałoby to ze „szczególnych potrzeb gospodarczych” właściciela, nie zakazywano komasacji, ani nabywania przez firmy. Działki miały podlegać odpłatnemu obrotowi notarialnemu. Stałyby się więc przedmiotem spekulacji i przestały w końcu służyć rekreacji i uprawom ogrodnictwem.

Nie twierdzą, że obecna ustawa o ogrodach działkowych jest idealna. PiS nie chciało jednak jej poprawić. Było to zabijanie muchy młotkiem na szybie i uszczęśliwianie działkowców na siłę.